

Rok VI.
Kraków, dnia 12 maja 1912 r.
Nr. 19.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy: do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków. ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Ziemia rodzinna.

Najcenniejszą rzeczą, jaką Pan Bóg obdarzył człowieka na świecie, to jest ziemia rodzinna. Ziemia rodzinna, to tętno życia, to moc kochania; ziemia to tętno życia, bo ona daje nam życie, ona jest mocą kochania, bo kochanie wytwarza.

A jeżeli ta ziemia rodzinna drogą jest dla każdego, to o ileż jest droższą dla tego, kto jest z nią spleciony życiem, uczuciem i duchem, kto ją ma po przodkach swoich w opiece. Ziemia ta rodzinna jest ze wszystkich najdroższą, bo być powinna, dla rolnika, który ją od krańca do krańca swym potem zrosił, który ją ma w swej opiece i staraniu.

Ziemia-matka musi być żyzną, kwietną i wolną. Aby taką była, od naszej pieczy nad nią to zależy.

Kochać ją winniśmy i dla niej wytężać siły, ziemia za kochanie i pracę płaci kwieciem zbiorów i szczęściem.

A czy ją kochamy?

Jakże nie, toć przecie dajemy jej nasze siły, hen, od wczesnej wiosny, do późnej jesieni, w dnie zimne i mgliste, w dnie burzliwe i w dnie spiekoty słonecznej pracujemy, lejemy pot — dla ziemi, aby wdzięczną była. Czasem bywa niewdzięczną, lecz dla tych, co jej dobrze nie znają. Boć nie wszyscy oddajemy jej takie siły, jakich potrzebuje. Gdybyśmy mieli tylko siły mięśni do podnoszenia, ciągnienia, popychania, ale ludzie — to istoty dwusilne. Mają też siłę ducha — rozum. Rozum właśnie postawił człowieka na tym stopniu, że wszystkiem rządzi. — Rozum kieruje siłą ciała, siłą wykonalną. Rozum każe rękom robić rzeczy wciąż nowe, lepsze, doskonalsze. Rozum ludzkości z wiekami, jak rozum dziecka z latami, rozwija się, staje się szerszym, doskonalszym. — Idzie naprzód, tworzy postęp.

Winniśmy przeto ziemi dawać nietylko siły ciała, lecz siły ducha. Czynimy jednak tak, jak było robione od dawnych lat, czynimy bez udziału pracy ducha. Pracujemy jednostronnie. Jesteśmy złymi synami ziemi-matki.

Aby pracować siłą rozumu, człowiek musi mieć szkoły, w których zdobywałby podstawy wiedzy, musi mieć dobre książki i pisma, dla karmienia umysłu, ciągłego kształcenia się.

Sprawa szkół, sprawa oświaty winna być naszą ciągłą troską, musimy ją zaspakajać. Do tego musi się brać ten, kto ma wyrobione pojęcie — sąd. Kto zna przeszłość i teraźniejszość kraju i narodu, także krajów i narodów o życiu, splatającem się z naszem. Taki człowiek nazywa się obywatelem kraju.

Bądźmy obywatelami!

Choć, co prawda, większość pomiędzy nami stanowią ci prawdziwi obywatele kraju, ale, niestety, jest jeszcze wielu takich, którzy dotychczas swojego wielkiego zadania zrozumieć nie potrafili. Są między nami, niestety, tacy, którzy nie potrafili ukochać tej ziemi tak, jak to powinni byli. A dowód w tem, że nie starają się nabywać potrzebnych wiadomości, aby z dniem każdym tę ziemię ulepszać i podnosić.

Do podnoszenia wartości ziemi konieczną jest nauka, konieczne czytanie gazet i książek, aby nabywać coraz więcej wiadomości i spożytkowywać je na korzyść ziemi.

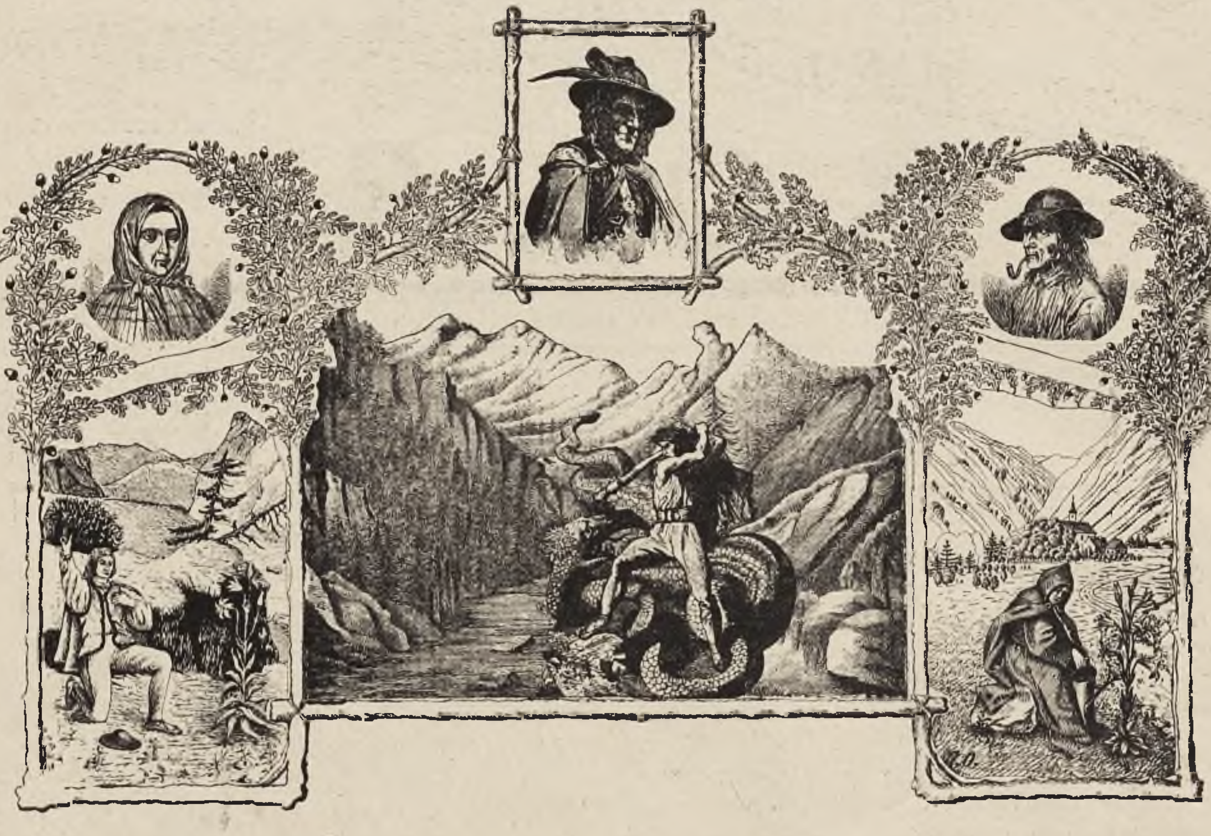
A jakże się u nas dzieje? Oto na przyjemnostki, na pijatyki, na zabawy i wiele innych rzeczy, grosz się znaleźć musi, a na gazetę lub książkę ledwie ten i ów z trudem się zdobędzie.

Drugim dowodem nieukochania tej ziemi rodzinnej jest frymarczenie nią, sprzedawanie jej nieraz dla zysku i wyjazd w świat w celu użycia, w celu pobujania po szerokim świecie. A są takie wypadki, smutne wypadki.

Staraniem przeto oświeconych być powinno wpajanie w braci swych miłości ku ziemi rodzinnej i zachęcanie ich do kształcenia się i oświecania ciągłego, bo im więcej będzie między nami oświeconych, tym więcej będzie ludzi kochających swą ziemię rodzinną, tę matkę żywicielkę naszą.

Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.



8. Walka z Wężem.

Dwa dni chodził napróżno, trzęsąc się od chłodu,
I jedząc smocze placki, by nie zginąć z głodu.
Po drodze tępił paczwy i nieczyste siły,
Co ku niemu z jam różnych i dziur wyłaziły.
Tępił owe plugastwo. Wreszcie dnia trzeciego
Oko w oko napotkał Króla Wężowego.
A! no, przecie! nareszcie trafi swój na swego!

Duma Król Wężów: »Żali to ten z ziemi łona
Wyszły człowiek, który mnie w państwie mem pokona?
Żali się zbliża koniec panowania mego?
Hej! przez moce piekielne! nie będzie nic z tego!«
Spojrzy; nim bój rozpoczną, oczyma się mierzą,
Chwila, a Wąż i człowiek na siebie uderzą.

Jak dwa wichry zwarli się w rozpędzie szalonym;
Król Wężów skoczył naprzód z pyskiem rozdziawio-
[nym,
Myśląc, że Perłowicza połknie, jak pies muchę,
Lecz mu zaraz młodzieniec puścił ze łba juchę:
Wezwawszy Boga w pomoc, jak się nie zamierzy,
Jak zawinie paliczką, w środek łba uderzy,
Tak pękł czub brylantowy, jak groch się sypały
Dyamenty, pryskając w iskrzące kawały.
Spadła ze łba korona, oczy w wnętrzu głowy
Świecąc, jak rozpalone kowalskie podkowy,
Dobywały się na wierzch, a krew przez otwory
Bluzgała, zalewając straszny pysk potwory.

Wspiął się padalec jak koń, kiedy dęba staje,
Radby uderzyć z góry. Lecz młodzian poznaje
Zamiar Węża, w bok skoczy i zaraz uderza
Paliczką w srebrne łuski lśniącego pancerza.
Posypały się łuski na skrwawione głazy,
Skręcił się Wąż od bólu w kółko z dziesięć razy.
Chciałby dostać młodzieńca w potworne przeguby,
Lecz Perłowicz, niechybnej unikając zguby,

Ponawiał cios za ciosem, aż się spocił cały,
Godząc zawsze w łeb węża. Już kości trzeszczały,
Już się cały łeb zbroczył czerwoną posoką,
Już mu zbielało jedno brandenburskie oko,



Już łeb trzeszczał, lecz nie pękł, bo taka natura
Wężowa, że łeb twardy miewa, jak u szczura.
Lecz widząc, że nie żarty, piekielna pokraka
Zwija cielska przeguby i daje drapaka.
Z pokiereszowanego, podbitego pyska
Krwią buchając, ześliznął się między turniska
Do kamiennej doliny i tam jadu ślinę
Sącząc, wiercił się z bólu. Dziś ową dolinę,
Gdzie się wierciło w mękach to wężowe licho,
Górale na pamiątkę przezwali »Wiercichą«.

Gonił Perłowicz węża, ile sił starczyło;
Ale po bystrej zboczy niesporo mu było.
Nim zeszedł do doliny, wąż ochłonął z bolu
I postanowił z wrogiem rozeprzeć się w polu.
Wypełznął więc ku wierchom i na stromym szczycie
W kłębek zwinięty czekał na wroga przybycie.

Perlowicz na turnicę zwolna się wdrapuje,
A węża strach ogarnia i tak kalkuluje:
— »Trzeba tę pchłę uciszyć wprzód i na krawędzie
Skał sprowadzić i połknąć, inaczej źle będzie!«
To też z góry miodowym głosem tak zagadał:
— »Przyjacielu! wybacz mi, iżem cię napadał,
Pogódźmy się! na zgodzie nie stracisz z pewnością,
Łaskami cię obsypię z królewską hojnością«.

Perłowicz na to wszystko nic nie mówi zgoła,
Lecz wprost zmierza do węża, a wąż z góry woła:
— »Synu kochany! córkę oddam ci za żonę!«
Młodzian słówka słodziutko przez zęby cedzone
Zbył milczeniem. Wąż próżno używa forteli,
Wróg tuż, ledwie sto kroków od siebie ich dzieli.

— »Bracie drogi! królestwem z tobą się podzielę!«
Lecz młodzian, nie bawiąc się z wężem w ceregiele
Padalca — gdy do nowych sposobił się skoków —
Dopada, już jest tylko o pięćdziesiąt kroków.

Gad przebiegły, podstępny, chytry i fałszywy
Woła do Perłowicza: — »Sędzio sprawiedliwy!
Sam osądź: czy ta ziemia pod moją zwierzchnością
Tyle lat zostająca, nie jest mą własnością?
Wszakżem ją już zasiedział, z prawa mi przychodzi,
A wszakże: wszelkie prawo od Boga pochodzi!«

Młodzian, gdy to usłyszy, za odpowiedź całą:
Jak zacznie węża grzmocić osikową pałą,
A co uderzy, łuski sypią się dokoła:
— »Chciałeś sądu? to masz sąd!« Perłowicz zawoła.
Próżno się gad wywija, daremnie się kusi
Okręcić Perłowicza, myśląc, że go zdusi.
Młodzian z pierścieni gadu, co go okręciły,
Wypadł i węża w nozdrza grzmotnął z całej siły.

Cios gwałtownie wymierzony
Tak dotkliwy sprawił ból,
Że — jak gromem uderzony —
Wtył się rzucił Gadzi Król.

— »Niepozorną, lecz straszliwą
Dzierżysz wrogu w dłoniach broń,
Ale zginiesz, jako żywo!«
Wybełkotał, rżąc jak koń.

I sposobi się do skoku,
W kłąb się zwija wściekły, zły;
Groźba zemsty w krwawem oku,
W paszczy straszne błyszczą kły.

I odbiwszy się ogonem,
Wzniósł się, rycząc gdyby lew,
I wraz cielskiem wyprężonem
Rzucił się wrogowi wbrew.

Lecz Perłowicz w bok uskoczył,
I zanim się spostrzegł gad,
Broń gadziny krwią ubroczył,
Godząc w kłęby, miażdżąc zad.

Łuska srebrna odskakuje
Od oślizłych węża skór,
Krew się sączy, cielsko pruje
I drze, jak dziurawy wór.



Gad na nowo siły zbiera,
Znów sie zwinął, skoczy wnet,
Lecz Perłowicz już naciera
I paliczką godzi w grzbiet.

Pęka już kość pacierzowa,
Raz po razu spada cios,
I skruszona moc wężowa,
Gad płaczliwy wznosi głos:

— »Przyjacielu! przestań, proszę!«
A Perłowicz: — »Precz stąd! won!
Uchodź, bo cię wypaproszę,
Moc twą skruszę i twój tron!

Na nic wężu twe błaganie;
Radź o sobie, to twa rzecz,
Skończone twe panowanie,
Skądeś wyszedł, ruszaj precz!«

Strach węża opanował, więc podsłonecznego
Królestwa zrzekł się wreszcie, a do podziemnego
Wtoczył na łeb, na szyję. Dziura, co ją w skałach
Łbem wywiercił, znajdując się w takich opałach
I którą też uciekał bez czuba na głowie,
W pamięć owego sądu »Ratuszem« się zowie;
A plac boju: wierch owy, krwią padalca zlany
Został »Czerwonym Wierchem« od ludu nazwany.
Żmij wkręcał się, jak świder, coraz głębiej w ziemię,
Ale, iż miał paliczką zdruzgotane ciemię,
Więc od wielkiego bolu i strachu i trwogi
Skręciło mu się we łbie tak, iż nie mógł drogi
Wiodącej wprost do piekła odszukać, więc zboczył
Tak, że się w Kościeliską dolinę wytoczył.



Perłowicz skoro spostrzegł, jak przez Kościeliska
Wąż się czołga i łuską do słońca połyska,
Nuż się z góry czemprędzej spuszczać w dół do węża.
Lecz ten nie czeka, ale resztę sił wytęża



I co tchu zmyka. Ale choć był w wielkiej trwodze,
To jednak nie zapomniał, zmykając, po drodze
Machnąć silnie ogonem i zawalić skałą
Wejście owej jaskini, gdzie obozem stało
Wojsko śpiących rycerzy.
Wąż w dzikim zapale
Wytoczywszy się duchem z Tatrów na Podhale,
Obejrzy się za siebie: widzi, jak po błoni
Nieprzyjaciel z paliczką tuż, tuż za nim goni.
— »Ha! więc wszystko stracone!« I zarył się [w ziemię,
Z wielkim trudem wkręcając krwawe cielska [brzemię.
Tym razem już nie zmylił drogi wąż serdeńko,
Ale trafił w czeluście piekła prościusieńko.
Miejsce, gdzie się zakopał, krwią obficie zlane,
Na pamiątkę przezwali ludzie »Zakopane«.
Droga zaś, którą wąż się od Kościelisk toczył,
I krwią czarną, jak smoła, obficie sposoczył,
Na pamiątkę ucieczki Króla Wężowego
Zowie się odtąd drogą Dunajca Czarnego.
Tak młodzian, który Boga miłował,
Który lilijce wierność ślubował,
Paliczką Króla Wężów zwojował.
Tak się przedwieczne prawo spełniło,
Tak się Wężowe państwo skończyło.
A paczwy, smoki i brzydkie siły,
Co się po całych Tatrach gnieździły,
Znikły bez śladu z Wężem - szatanem,
W ziemię wkopały za swoim panem.
A z krwi padalca, którą wytoczył,
Którą, zmykając, skały sposoczył,
Mnóstwo się wężów polęgło drobnych,
Do przodka swego całkiem podobnych.
Każdemu dotąd na łbie przyświeca
Czub brylantowy swego rodzica,
Każdy koronę nosi na głowie,
I każdy »Królem Wężów« się zowie,
Bo też od niego wszystkie pochodza.
Ludziom, gdzie mogą, po dziś dzień szkodzą.
Lecz nie panują już wilkołakom,
Ni smokom, ani zbrojnym wojakom.

Oj, szkoda, że tych wojaków krocie
Zdołał padalec w nagłym odwrocie
Skałą zawalić; bo by z pewnością
Razem z Królewską Wężową mością,
I z sił nieczystych zgrają zaciekłą
Perłowicz wszystkich zapędził w piekło.

* * *

(Dokończenie nastąpi).

W cichy majowy wieczór...

Rok 1905 i 1906 zapisał się krwawo w historyi męczeństwa Polski. Do ofiar matek, do katowań ojców przyłączyło się ohydne znęcanie nad dziećmi, które po niemiecku modlić się nie chciały.

Prusak gnębił, smagał nahajką aż do krwi, a te, nawet już siedmioletnie maleństwa, znosiły i głód i plagi a trwały mężnie przy dawnej ojców mowie.

Cała Września skąpała się w krwi katowanych dzieci, cała Polska pod pruskim zaborem zniosła najboleśniejsze męczeństwa, jakie ludzkość wycierpieć może: oddała pod nahajkę germanisty-kata ukochanych swych synów i córki.

— Módlcie się do Boga krwią i męką, ale nie módlcie się w cudzoziemskiej, wrogiej nam mowie. Bóg rychlej wysłucha — zachęcały młodych bohaterów dzielne matki-Polki.

I były łzy i jęki. Były krwawe blizny razów, ale nigdzie nie było zdrady. Rozumiały, że jeśli chcą odbudować Polskę, muszą przedewszystkiem ukochać język ojczysty.

I w wierze swej i miłości wytrwały...

I przyszła do nas z północy groza i ból...

Tam od Gniezna — tam od Warty
Biją głosy w świat otwarty.
Biją głosy, ziemia jęczy!
Prusak polskie dzieci męczy!

— — — — — — — — — — — — — —

Wiosna...

Na łąkach płoną stubarwne kielichy kwiatów a brzozy białe, o świeżych koronach, szumią cichą, modlitwę wieczorną.

Bzy pachną — konwalie w tęsknej zadumie pochylają swe dzwonki ku ziemi — a gdzieś pośród pól grają smętne melodye — fujarki.

Po perlistej rosie płyną w dal sinawą hymny skowroncze, ostatni przedwieczorny hołd Królowej Nieba!...

Świat modli się i do snu układa!...

— — — — — — — — — — — — — —

W zacisznej, leśnej ustroni stoi kamienny posąg Niepokalanie Poczętej. Ozdobiona koroną kwiatów, stoi biała, dostojna, wsłuchana w modły, płynące od ziemi...

Gdzieś — daleko — rozkołysał się spiżowy dzwon, zagrał hejnał wieczorny, dziwnie smutny, dziwnie żałosny, jakby serce miał żywe i łkał nad niedolą polskiego ludu.

Rozwarły się bramy kościółka, ale nikt do niego nie spieszy. Pusto tam i mroczno, odkąd zamilkły polskie pieśni i modły, ludziom zdaje się, że i Bóg opuścił swój przybytek, że i Bóg gardzi cudzoziemską mową.

Tymczasem u stóp posągu zbiera się garstka małych, nieletnich dzieci.

Pierwszy bunt... pierwszy spisek...

Cicho, tajemnie zebrać się razem i Matce Bożej poskarżyć, że źle im, że krzywdę im czynią.

Uskarżyć — po polsku!

Idą milcząco, ostrożnie, jakby nie na modlitwę szły, a na mord, na grabież...

O! bo one wiedzą, że tu nie wolno, że za pacierz w polskim języku zapłacą krwią i łzami. One wiedzą, ale raczej łzy zmieszają z rubinem krwi, niż serdeczną, żałosną modlitwę z dźwiękiem obcej, niemieckiej mowy.

— — — — — — — — — — — — — —

Dzieci liczną, korną gromadką otoczyły figurę Matki Bożej.

Oczęta podniosły ku Niej, a po zbladłych policzkach, oszpeconych czerwonemi, nabrzmiałemi pręgami, płyną łzy ciche, łzy gorzkie, łzy duże.

— O Matko ty moja, szepce najmłodsze, wróć nam naszą Polskę, bo nam źle bez niej, bo nas biją, karzą, bo po niemiecku modlić się zmuszają, a my nie chcemy! nie chcemy!

— Wysłuchaj nas, Królowo Polski, modli się drugie, daj nam wolność, bo nam źle, bo nas biją, nielitościwie biją, a Ty nas już nie słyszysz, nie rozumiesz, Ty nam już chleba powszedniego nie dajesz, odkąd po polsku o niego prosić nie wolno!

— My głodne i skatowane! szlochają duże dziewczynki, którym matka zmarła niedawno, a ojca zabrali do więzienia, że córki przeciw rządowi buntuje.

I podniósł się taki szloch i płacz, taki jęk i skargi, że aż twarzyczka Madonny przybladła a w oczach, zda się, łzy błysnęły...

A te Jej dzieci, obite, skrwawione, czołgają się na kolanach do Jej stóp i proszą i błagają:

— O Matko, Matko kochana! my sieroty biedne, bezdomne, broń nas, nie pozwól bić, nie pozwól krzywdzić, nie opuszczaj! zlituj się, zlituj nad nami!

I modliły się tak te dzieciątka małe, zbiedzone, a mężne, obejmując ramionami kolumnę, na której stała figura Maryi.

Tak się tuliły, jako te pisklęta przed jastrzębiem pod skrzydła swej matki, i tam łkały, tam żebrały litości, zmiłowania.

»Pod Twoją obronę«, zanuciło najmniejsze — podjęły pieśń inne — i wzbiła się pod niebo prośba rzewna, łzami tętniąca i bólem.

»Ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać« — błagały rozśpiewane głosy dzieci i niemal pewne były, że tu, u stóp Maryi, żadna ich krzywda żadne zło nie spotka.

Płynęła pieśń, łkała skarga i ból w ów cichy, majowy wieczór.

Nagle w ostatnich szeregach dziatwy podniósł się krzyk i odgłos hojnie rozdawanych policzków.

Dzieci pobladły, ale nie przerwały modlitwy. Te, bliżej posągu klęczące zbiły się razem, oplotły rękami i patrząc ufnie w oblicze Bożej Rodzicielki, śpiewały głośno, niemal bez cienia trwogi.

A za nimi sączyła się krew, zraszała ziemię, do której przypadały twarzami dzieci, a nahajki smagały plecy, głowy, znacząc czerwony ślad na nabrzękłych już twarzyczkach męczenników.

Nauczyciel, Prusak, nawoływał rozwścieklonym głosem: Von! oder deutsch! deutsch!« (precz, albo po niemiecku!) a dzieci, jakby nic nie słyszały, śpiewały dalej, wtórując jękami i krzykiem...

W Niemcu gniew wzrastał, bił pięściami, maczugą, kopał i pluł i zwolna pieśń cichła, omdlałe od bólu ciałka dzieci krwawym wiankiem otaczały figurę.

Jeno najmłodsze siłą uczepiło się posągu i tuląc głowę do stóp Niepokalanej, śpiewało silnie i dźwięcznie słowa modlitwy.

Ono jedno — samo — ostatnie...

Po plecach zwijała się nahajka nauczyciela, ale dziewczynka nie przerywała śpiewu, wątłemi ręczynami obejmując posąg.

Jeno głos słabnął z każdą chwilą, przerywany tłumionym krzykiem bólu.

— O Pani, o Pani, o Pani nasza! — łkało dziecko prośbą serdeczną.

I zamilkło nagle... Rozplotło ramiona, osunęło się zemdlone na ziemię.

....Purpurowa niteczka krwi biegła z rozciętej skroni dziecka.... na ustach pojawiła się czerwona piana...

Modlitwa zmilkła. Nauczyciel oddalił się spokojny, że sumiennie wypełnił obowiązek, bo stłumił bunt i przerwał polską modlitwę.

Jeno twarz Madonny pobladła jeszcze silniej, a w oczach zamiast łez, gorzał płomień świętego gniewu...

Raz, drugi, dla Niej i Jej Syna polała się krew Niewiniątek...

Marya Prajerówna.



ŁZY.

Tyle łez płynie ludzkich na świecie,
Tyle rozpacza pośród nas osób,
Że ich policzyć nie można przecie,
Że łez tych zetrzeć człeku nie sposób.

Ach, Boże, daj mi Ty taką siłę,
Żebym mógł chociaż zmniejszyć te żale,
Które wpychają ludzi w mogiłę
I zatruwają życie ich stale.

Ja za ten, Boże, dar taki wielki,
Którym łzy ludzkie mógłbym osłodzić
Dla siebie nie chcę szczęścia kropelki
I już sam wolę w żałości chodzić.

O bo łza każda, co spływa marnie,
Otarta z oka bliźniego człeka,
Serce me szczęściem wielkiem ogarnie
I raj dla duszy zbliży zdaleka!

Antoni St. Bassara.

Tajemnica.

Są rzeczy na świecie, o których, oprócz interesowanych, nikt więcej wiedzieć nie powinien. Tymczasem te cudze tajemnice przelewają się przez nasze usta, jak woda przez koła młyńskie, i rozchodzą się po świecie, wyrządzając często wielkie szkody.

Rzekłbyś, niema w naszej duchowej głębi zakątka, gdzieby ów szacowny skarb, cudza tajemnica, mógł sobie poleżeć spokojnie. Niby drzazga za paznogciem, dopóty dokucza, doskwiera, dopóki nie wyciągniemy go na powierzchnię języka, dopóki nie rzucimy światu.

Pod wielkim sekretem wkładamy w ucho trzeciej osoby to, co usłyszeliśmy sami przed chwilą, a co przyrzekliśmy zachować przy sobie.

Tajemnica wędruje w niepowstrzymanym ruchu coraz dalej; coraz więcej osób przywłaszcza ją sobie, bawi się nią przez chwilę, przesądza, wyśmiewa, szydzi, lub, co gorsze, robi z niej niewłaściwy użytek.

A ten, kto ją złożył z ufnością w sercu domniemanego przyjaciela, nie wie, nie podejrzewa nawet, ile to ust mełło na plewę ten starannie ukrywany przed światem owoc jego myśli, uczuć lub pragnień.

Powierzane sobie pieniądze zamykamy „na trzy spusty“ w głębi szaf ogniotrwałych, czuwamy nad niemi, gdyż za całość takowych własną kieszenią od powiadać jesteśmy zmuszeni. Za roztrwonienie cudzych tajemnic niema dotąd stosownego pieniężnego odszkodowania w rubrykach paragrafów karnych, a więc...

Czyż jednak nie czujemy moralnego nakazu w postaci wyrzutów sumienia, następujących rychło po spełnieniu tego, nawskróś nieszlachetnego czynu? Zapewne. Głos jednak sumienia, głos rozsądku jest zbyt słabym dotąd hamulcem do poskromienia naszej gadatliwości; przedsmak przyjemnej gawędki ze znajomym lub znajomą o cudzym bólu, o cudzej trosce, która niby leży nam na sercu, zagłusza poczucie sprawiedliwości, przeszkadza trzeźwej ocenie własnego postępowania w tym razie.

»Tak się jakoś wymówiło niechcący«, oto najczęstsza obrona języka, tego obosiecznego miecza.

»Tak i język, mały członek, wszakże bardzo się wynosi. Oto maluczki ogień, jako wielki las zapala«, mówi św. Jakób apostoł.

Aby cudzych tajemnic nie roztrwaniać, powierzonemi nam ufnie skarbami nie szafować, trzeba przedewszystkiem dokładnie uświadomić sobie, jak powstają tajemnice, z jakiego źródła biorą początki. Jak wielkie rzeki i strumienie rodzą się ze śniegów w nieprzebytych przepaściach i szczytach górskich, tak z łez samotnych, z tęsknot i cierpień nad siły w niedostępnych czeluściach ludzkiego ducha poczynają się tajemnice.

Czasem są to smutne lub sromotne nawet szczegóły, dotyczące urodzenia drogiej nam osoby; innym razem zdrada małżeńska, której wspomnienie kirem duszę powleka; to znów hańbiąca przeszłość bliskiego nam osobnika, lub upadek młodej, nieświadomej życia dziewczyny, to znów nieszczęśliwe, nie dające się stłumić kochanie i t. p. Nosimy w duszy ten ciężar przeróżnych tajemnic, trawimy się bólem, troską...

I nastaje chwila, kiedy siły duchowe i fizyczne odmawiają posłuszeństwa. Za ciężko nam, szukamy u osoby zaufanej, której wierzymy, rady, pokrzepienia, pomocy.

Po długich utarczkach ze sobą niesiemy do skarbnicy drugiej duszy poczętą we łzach serdeczną naszą tajemnicę.

I.... oddajemy ją nieświadomie na łup niepowściągliwego języka, na żer wiecznie łaknących nowin uszu.

Wyrobienie i uświadomienie społeczne chociaż osłabiło nieco tę szkodliwą wadę w mężczyznie, nie usunęło jej jednak w zupełności; aby osiągnąć rezultaty dodatnie należy przeciwstawić zdwojony wysiłek woli.

Kobieta pod tym względem pozostała w tyle: gadatliwość i plotkarstwo niewiast znane jest ogólnie. Z chwilą jednak, gdy i ona poczuje się jednostką odpowiedzialną, niezbędnem, szacownem kółeczkiem w wielkiej maszynie wszechludzkiej, znajdzie lekarstwo na ową brzydką wadę, własnemu językowi »okoniem się postawi«, a usta jej staną się dla cudzych zwierzeń przysłowiową »kłódką bez klucza«, poza którą każda tajemnica błaha czy ważna, uleży sobie bezpiecznie.

Niechże te słowa będą przestrogą dla ludzi słabej woli, aby raczej nie słuchali cudzych tajemnic, jeżeli ich zachować nie umieją, niż, wysłuchawszy, mieli je roztrąbić po świecie dla szkody bliźnich.

Modlitwa majowa.

Pani, majowa Królowo nieba,
My Twoje dzieci błagamy Ciebie.
Słońce wolności zaświeć na niebie,
Bo my łakniemy, jak głodny chleba!
Tyle tu krwawych mogił, kurhanów,
Ach, bo już tyle łez tu pociekło,
Cały kraj dźwiga jarzmo tyranów.
O wysłuchaj nas!... Wiary kotwico
I skróć niewoli mękę przewlekłą...
Módl się za nami, Święta Dziewico!

Pani, majowa Królowo nasza,
Przez króla Jana Tyś Pani nasza,
U Twych stóp cała kraina lasza
Wrogo rozdarta w męczarni kona.
Miecze utkwione serce jej ranią.
Przytul, o Matko! córkę do łona,
Ożyje wolna chwałą na nowo
Pod Twą opieką, boś naszą Panią!...
Módl się za nami, Polski Królowo.

Pani, majowa Królowo kwiatów!
My ścielem serca pod stopy Twoje,
Wszystko co mamy, trudy i znoje
I szczęścia róże, wieńce bławatów.
Ciebie błagamy, wstaw się do Boga.
By nam użyczył „świętego“ chleba.
Ale gdy nieszczęść wytknięta droga
I Bóg wyznaczył klęskę głodową —
Ty błagaj, Matko, swą prośbą nieba
Módl się za nami! kłosów królowo.

Wawrzyniec Pietrucha.

ŚWIĘTY IZYDOR ORACZ.

Pan Bóg nie zważa na to, kto jakie stanowisko na tym świecie zajmuje, ale ceni tylko życie człowieka i cnoty, które ten posiada. To też wśród wielkich świętych w niebie niepoślednie miejsce zajmuje biedny rolnik, św. Izydor.

Zwłoki jego spoczywają w Madrycie, stolicy Hiszpanii, we wspaniałym kościele św. Jędrzeja, w bogatym ozdobnym grobowcu, za który 1600 dukatów złotem zapłacono.

Król hiszpański Filip III użył wszelkich starań u Stolicy świętej, aby nieznany dotąd światu mąż, którego jednak lud wierny czcił jako świętego, cudownej jego opieki doznając, w poczet świętych był policzony. Papież Aleksander II, uznając słuszne pragnienia króla i całego narodu, przyznał Izydorowi cześć świętych w r. 1662. Tak Bóg chciał wywyższyć tego pokornego sługę swego, który ani nauką, ani wysokiemi urzędami nie jaśniał na świecie, ale wśród ciężkiej pracy, jako ubogi rolnik, spędził cały swój bogobojny i wielce świątobliwy żywot.

Nie mając żadnej ojcowizny, poszedł Izydor na służbę do bogatego obywatela, który mu kawał roli niedaleko Madrytu do uprawy oddał. Zdawało się niektórym z jego towarzyszów, że Izydor więcej czasu na modlitwie niż na pracy spędza; zaskarżyli go tedy złośliwie przed panem. Pokorny sługa, wezwany przez pana, niewiele się tłómaczył, ale rzekł tylko:

— Najłaskawszy panie, od młodości mojej rodzice zawsze mi powtarzali te słowa: „Módl się i pracuj, a Bóg ci dopomoże“. Ja też tak postępuję; ale racz poczekać do końca żniw — a jeśli moja praca mniej ci pożytku przyniesie jak innych, wtedy obowiązuję się wynagrodzić ci wszystko.



Przystał pan na ten warunek i kazał mu odejść w spokoju; sam jednak chciał się naocznie przekonać o pilności Izydora. Wyszedł więc raniutko w pole i uważał zdaleka, jak tenże wraz z żoną do kościoła na mszę św. podążał. Zbliżywszy się nieco ku roli widział wyraźnie dwóch, ślicznej urody młodzieńców, orzących dwoma parami wołów kawał roli, który Izydorowi był powierzony. Ale skoro przybył na miejsce, znikli owi dwaj młodzieńcy, a na ich miejscu widział samego Izydora, przy pługu zajętego. Zrozumiał natychmiast cud oczywisty i odtąd nigdy już nie słuchał potwarców, a czasu żniw przekonał się jawnie, że praca Izydora podwójny mu plon przyniosła.

Gdy św. Izydor w czasie odpoczynku po pracy modlił się przed obrazem, umieszczonym na drzewie, zlatywali aniołowie, otaczając obraz świętego męża.

Odznaczał się także św. Izydor miłosierdziem dla tych, którzy mniej od niego mieli. Chętnie dzielił się kawałkiem chleba z ubogim, nawet dla zwierząt litość okazując. Dotąd pokazują studnię, którą on własnemi rękoma wykopał, dla ogólnego pożytku przechodniów i w polu pracujących robotników, którzy wodą z niej ochładzali się w czasie upałów.

Tak wśród pracy i modlitwy dojrzewał Izydor, aż dożywszy sześćdziesiątego roku życia, nieskalanego ducha w ręce Boga oddał w 1130 r.

Kościół św. przeznaczył dzień 10 maja na cześć tego Patrona rolników.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXX.

Burze. — Winda. — Powiększenie się stada. — Dokładne oznaczenie położenia wyspy. — Projekt Penkroffa.

Czas zmienił się z początkiem marca, upały były nieznośne, a powietrze tak przesycone elektrycznością. Przez ośm dni srożyła się burza z gwałtownymi grzmotami. Pioruny roztrzaskały kilkadziesiąt drzew, a spadając na wybrzeże stopiły i zeszkliły piasek. Gdy inżynier znalazł powstały tym sposobem fulguryt czyli piorunowiec, przyszło mu na myśl, że będzie mógł zaopatrzyć okna Granitowego pałacu w grube szyby, które zabezpieczą jego mieszkańców od wiatru, deszczu i gradu. Przez cały ten czas koloniści zajmowali się różnemi pracami wewnątrz domu, robili półki i szafy do ustawiania różnych przedmiotów. Inżynier zaś urządził tokarnię. Tak więc oględni i pracowici nie marnowali nigdy ani chwilki czasu.

Nie zapomniano także o Jowie i przy głównym składzie odgrodzono dla niego osobny pokoik, w którym usłano mu wygodne łoże z mchu i suchych liści.

— Nieoszacowany ten nasz Jow — powtarzał często marynarz. — Z nikim się nie sprzecza, nigdy nie usłyszysz od niego niewłaściwej odpowiedzi! — Doprawdy, nieoceniony z niego służący.

— To mój uczeń — mówił wówczas Nab — który dorówna mi wkrótce.

— Ba! on już przewyższa cię teraz, Nabie — odpowiadał, śmiejąc się, marynarz — bo ty mówisz, a on milczy.

Łatwo się domyśleć, że Jow coraz większej nabierał wprawy: trzepał suknie, obracał rożen, zamiatał pokoje, usługiwał do stołu, przynosił i układał drzewo, wreszcie, co najwięcej cieszyło Penkroffa, nie położył się spać, dopóki nie otulił w łóżku prześcieradłem zacnego marynarza.

Wszyscy koloniści wybornem cieszyli się zdrowiem. Pędząc życie na wolnem powietrzu, w klimacie umiarkowanym i zdrowym, zajęci pracą fizyczną i umysłową; mogli nie lękać się żadnej choroby. —

Około tego czasu w stajni przybyła mała onaga, a w owczarni kilkanaście jagniątek. Spróbowano także, czy się nie da oswoić pekarów i próba udała się doskonale. Postawiono obok kurnika chlewek, a wkrótce potem kilka tych małych zwierzątek zaczęło się w nim tuczyć za staraniem Naba. Jow, na którego włożono obowiązek przynoszenia im codziennej żywności, to jest pomyj, obierzyn i tym podobnych rzeczy, sumiennie wywiązywał się ze swego zadania; a choć czasem bawił się kosztem swych stołowników, nie pochodziło to bynajmniej ze złości, tylko bawiły go bardzo małe, pokręcone ogonki.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że przy zamurowaniu dawnego upustu pozostawiono mały otwór, przez który wpływała dostateczna ilość wody na zaspokojenie potrzeb mieszkańców Granitowego pałacu. Otóż obecnie powiększono ten otwór, przez co utworzył się dość silny spadek wody, spływającej następnie do studni, umieszczonej tuż pod nim, wewnątrz korytarza. Pod tym spadkiem umieścił inżynier koło, podobne do tych, jakie obracają młyny wodne, a zostające w styczności z drugiem kołem zewnętrznem, około którego obwijała się gruba lina, utrzymująca wielki i mocny kosz. Tym sposobem za pomocą sznura, spadającego aż do ziemi, można było wprawić w ruch lub powstrzymać motor hydrauliczny i stosownie do woli, podnieść się w koszu aż do drzwi lub też spuścić się na dół. — Dnia 17 marca winda po raz pierwszy została użyta i odtąd stale już zastąpiła drabinę, której też nikt nie żałował. Najwięcej zadowolenia okazywał Top, który nie mógł tak zręcznie wchodzić na drabinę jak Jow i z początku zwykle na grzbiecie Naba, a następnie orangutana, przebywał tę przykrą dla siebie drogę.

W parę dni później Cyrus Smith rozpoczął przygotowania do wyrobu szkła od przerobienia pieca garncarskiego na hutniczy. Czynność ta przedstawiała liczne trudności, które jednak zdołał pokonać po wielu próbach, przy współudziale reportera i Harberta, swych zwykłych pomocników.

Wkrótce pierwsza szyba była zrobiona. Gdy powtórzono tę czynność pięćdziesiąt razy, okna Granitowego pałacu zaopatrzone były w szyby, wprawdzie nie bardzo białe i przejrzyste, ale przepuszczające dostateczną ilość światła. Szklanki i butelki daleko mniej kosztowały pracy, tem bardziej, że brano takie, jakie się udały.

Wszystko więc szło pomyślnie na wyspie i koloniści tak się przyzwyczaili do niej, że z żalem opuściliby jej gościnną ziemię. Pomimo to przywiązanie do rodzinnej ziemi tak silnie zakorzenione jest w sercu człowieka, że gdyby zjawił się na morzu jakiś okręt, staraliby się zwrócić na siebie uwagę jego osady przy pomocy sygnałów i wróciliby z ochotą do kraju.

Tymczasem wyspa Linkolna była często przedmiotem ich rozmowy. Pewnego też dnia dało to powód do pytania, które pociągnęło za sobą ważne następstwa.

Było to 1 kwietnia, w niedzielę, w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, który koloniści poświęcili wyłącznie modlitwie i czytaniu Pisma św. Dzień był piękny, choć trochę chłodny. Wieczorem wszyscy zasiedli w altanie i pijąc odwar z jagód bzowych, zastępujący im kawę, rozmawiali o swej wyspie i samotnem jej położeniu na oceanie Spokojnym, wskutek czego Gedeon Spillet zapytał inżyniera:

— Powiedz mi, kochany Cyrusie, czy odkąd posiadasz sekstans, nie obrachowałeś powtórnie geograficznego położenia naszej wyspy?

— Nie — odpowiedział Cyrus.

— Zdaje mi się, że wartoby się tem zająć, posiadając odpowiednie i dokładne narzędzie.

— A to po co? — zapytał marynarz. — Wyspa jest z pewnością tam, gdzie wówczas była.

— Bez wątpienia — odpowiedział Gedeon — lecz pierwsze obrachowanie mogło być niedokładne z powodu braku stosownych narzędzi.

— Masz słuszność, kochany Gedeonie, mogłem się omylić o kilka stopni. Zaraz jutro sprawdzę.

Po sprawdzeniu nazajutrz obrachowania pokazało się, że Cyrus Smith, pomimo niedokładności pierwszych narzędzi, omylił się tylko o pięć stopni.

— Teraz — rzekł Spillet — ponieważ posiadamy także atlas, oznacz, kochany Cyrusie, dokładne położenie naszej wyspy na oceanie Spokojnym.

Harbert przyniósł atlas, rozwinięto mapę oceanu Spokojnego, a inżynier wziął cyrkiel, aby oznaczyć położenie wyspy.

Nagle cyrkiel wysunął mu się z ręki.

— Patrzcież! na tej części oceanu jest jakaś wyspa!

— Wyspa? — zawołał Penkroff.

— Jak się nazywa?

— Wyspa Tabor.

— Czy to znaczniejsza wyspa?

— Nie, mała i samotna wysepka, zapewne mało komu znana.

— No to my ją poznamy — rzekł Pekroff.

— My?

— Tak, panie Cyrusie, zbudujemy szalupę, a ja podejmuję się nią kierować. Jak daleko może być od nas wyspa Tabor?

— O jakie sto pięćdziesiąt mil!

— To niedaleko — rzekł Penkroff. — Przy dobrym wietrze można do niej dopłynąć w czterdzieści ośm godzin.

— Ale w jakim celu? — zapytał reporter.

— Trudno naprzód wiedzieć, na co się to przydać może.

Na żądanie marynarza postanowiono zbudować mocną szalupę, tak aby za powrotem ciepłej pory roku, to jest w początku października, można było puścić się na morze.

ROZDZIAŁ XXXI.

Budowa szalupy. — Nowa roślina, więcej przyjemna niż pożyteczna. — Wieloryb w pobliżu. — Harpun. — Pocięcie wieloryba. — Zastosowanie fiszbinu. — Koniec maja. — Spełnione pragnienie Penkroffa.

Gdy Penkroff powziął jakiś zamiar, nie uspokoił się i nie dał innym spokoju, aż doprowadził go do skutku. Otóż obecnie chciał zwiedzić wyspę Tabor, a że do tego statek większych rozmiarów był koniecznie potrzebny, więc myślał tylko o tem, aby goj zbudować. Wkońcu, po długiej naradzie z inżynierem, stanęło na tem, że obadwaj zajmą się zbudowaniem statku większych rozmiarów z pomostem, dwoma kajutami, opatrzonego w maszty i żagle — słowem, zdatnego do żeglugi około brzegów i na pełnem morzu.



Niebieskawy dym uniósł się w powietrze.

W ośm dni później już zwieziono drzewo i założono warsztat między Kominami i Granitowym pałacem. Penkroff oddał się gorąco pracy, gdyż całą duszą pragnął, aby przedsięwzięcie powiodło się szczęśliwie. Raz tylko oderwał się dość chętnie od zajęcia w dniu 15 kwietnia, gdy wypadło powtórne żniwo, które stosunkowo dało plon równie pomyślny, jak pierwsze.

Gedeon i Harbert wychodzili często na polowanie i zapuszczali się w nieznane im dotąd części lasu Dalekiego Zachodu. Reporter brał w takim razie busolę kieszonkową, aby nie zabłądzić w tej gęstej kniei, gdzie zaledwie dochodziły promienie słońca. W czasie jednej z takich wycieczek Gedeon Spillet, wyprzedziwszy Harberta o kilkadziesiąt kroków, wszedł na małą polankę, gdzie uwagę jego zwróciła swym zapachem pewna roślina o kwiatach, ułożonych w kiście i drobniutkich nasionkach. Reporter zerwał kilka gałązek i rzekł, przystępując do towarzysza:

— Cóż to za roślina, Harbercie?

— Panie Gedeonie, to odkrycie nadaje panu prawo do nieograniczonej wdzięczności ze strony Penkroffa.

— Więc to tytoń?

— Tak, a choćby nie był w najlepszym gatunku, to zawsze będzie miał co palić. Jakże się ucieszy nasz poczciwy marynarz. Przyszła mi wyborna myśl, panie Spillet. Nie mówmy nic Penkroffowi, dopóki nie przyrządzimy tytoniu, a wtedy podamy mu nałożoną już fajkę.

— Dobrze, Harbercie. W tym dniu spełnione zostało gorące życzenie naszego zacnego towarzysza.

Zebrali znaczną ilość liści drogocennej rośliny, a wróciwszy do Granitowego pałacu, ukryli tak starannie, jak gdyby Penkroff był strażnikiem skarbowym. Przypuszczono do tajemnicy inżyniera i Naba. Marynarz, zajęty ciągle budową statku, nie domyślał się nawet, jaka czeka go przyjemność, choć trzeba czekać dwa miesiące czasu. aby wysuszyć liście, pokrajać i poddać pewnemu rodzajowi prażenia na rozgrzanych kamieniach.

Około pierwszego maja marynarz raz jeszcze musiał się oderwać od swego ulubionego zajęcia. Przez kilka dni z rzędu spostrzegano o dwie lub trzy mile od wyspy ogromnego wieloryba, który, jak się zdawało, musiał należeć do gatunku, znanego pod nazwą wielorybów południowych.

— A! — zawołał marynarz — gdybyśmy mieli odpowiedni statek i dobry harpun, umiałbym rozpocząć polowanie na tego olbrzyma.

— Prawdę mówiąc, Penkroffie — rzekł Spillet — radbym widzieć cię ciskającego harpun. Musi to być ciekawe polowanie.

— Ciekawe i dość niebezpieczne — powiedział inżynier — ale jak na teraz, przechodzące naszą możność.

Penkroff wrócił do roboty z westchnieniem żalu, gdyż każdy marynarz ma pociąg do takiego polowania, a tu prócz przyjemności podobna zdobycz byłaby bardzo korzystna dla kolonii, gdyż pozwoliłaby zaopatrzyć się w tłuszcz i fiszbin, dające się w rozmaity sposób zużytkować.

Tymczasem wieloryb, jak na przekorę, nie oddalał się od wyspy i koloniści mogli ciagle śledzić jego ruchy przez lunetę. Był to wieloryb południowy, całkiem czarny, z głową bardziej spłaszczoną, niż u wielorybów północnych. Wyrzucał w górę nozdrzami wysokie słupy pary czy wody. Ciągła obecność tego morskiego ssącego zwierza, drażniła kolonistów, a najwięcej Penkroffa, który nawet we śnie marzył o nim. Gdyby nie brak harpuna i statku, zdolnego utrzymać się na pełnem morzu, byłby gotów rozpocząć walkę z wielorybem.

W dniu trzecim maja krzyki Naba, stojącego w oknie od kuchni, uwiadomiły kolonistów, że morze wyrzuciło na brzeg wieloryba. Wszyscy natychmiast porzucili robotę i uzbroiwszy się w okute drągi, pobiegli na wybrzeże, gdzie leżał wieloryb. Chociaż musieli zrobić trzy mile angielskie drogi, stanęli zaledwie po dwudziestu minutach przy olbrzymiem zwierzęciu, nad którem unosiły się już liczne stada ptaków.

— Jakiż to potwór! — krzyknął Nab.

Wyrażenie to było całkiem usprawiedliwione, gdyż wieloryb miał ośmdziesiąt stóp długości i mógł ważyć około stu pięćdziesięciu tysięcy funtów! To

tylko dziwne, że potwór nie poruszał się i nie usiłował wrócić do morza, korzystając z przypływu. Wkrótce i ta zagadka została wyjaśniona, gdyż po odpływie morza koloniści zdołali zbliżyć się do wieloryba. Przekonali się, że leży bez życia, z utkwionym w lewym boku harpunem.

Penkroff wyciągnął harpun, spostrzegł na nim napis i przeczytał:

MARYA-STELLA VINEYARD.

— Statek z Vineyard! Statek z mego kraju! — wołał z uniesieniem. — Marya-Stella! O! znam go dobrze, piękny to, śliczny statek! Ten statek płynął z mojej rodzinnej ziemi — z Vineyard*).

Ponieważ trudno było przypuścić, aby osada „Maryi-Stelli“ zażądała zwrotu wieloryba, koloniści postanowili poćwiartować go jak najprędzej, zanim ulegnie zepsuciu, zwłaszcza że ptaki drapieżne otoczyły go wkoło i nawet spłoszone wystrzałami, po chwili wracały.

Penkroff służył kiedyś na statku, przeznaczonym do połowu wielorybów, mógł więc kierować ćwiartowaniem. Choć jest to bardzo niemiłe zajęcie, wszyscy koloniści brali w niem udział.

Budowa statku postępowała ciągle i przy końcu miesiąca można już było wnosić z jego kształtów, że będzie dobrze trzymać się na morzu. Penkroff pracował ciągle tak gorliwie, iż musiał mieć żelazne zdrowie, skoro mu sił nie zabrakło; ale też towarzysze przygotowali mu nagrodę za podjęte trudy. — 31 maja doznał tak wielkiej radości, że jej nie zapomniał przez całe życie.

Przy końcu obiadu, gdy marynarz chciał wstać od stołu, aby wrócić do roboty, Gedeon Spillet położył mu rękę na ramieniu, mówiąc:

— Nie spiesz się tak, Penkroffie, zapominasz o wetach.

— Dziękuję, panie Spillet, spieszę do roboty.

— Wypij przynajmniej filiżankę kawy.

— I za to dziękuję.

— No, to może wypalisz fajeczkę?

Penkroff zerwał się nagle i pobladł, gdy reporter podał mu nałożoną fajkę, a Harbert rozżarzony węgiel. Nie mógł wymówić ani słowa, ale pochwycił fajkę i przyłożywszy do niej węgiel, przytknął usta do cybucha i pociągnął kilka razy. Niebieskawy, wonny dym uniósł się w powietrze, a z poza jego kłębów odezwał się głos wzruszony i radosny:

— Tytoń! prawdziwy tytoń!

— Tak, Penkroffie, i do tego wyborny tytoń — rzekł inżynier.

— O, Wszechmocna Opatrzności! Jakże cudowne są Twoje dzieła — rzekł wzruszony marynarz. — Teraz niczego już nie brakuje na naszej wyspie! — I marynarz palił chciwie, rozkoszując się dymem.

— Komuż zawdzięczam to odkrycie? — zapytał nakoniec. — Zapewne tobie, Harbercie?

— Nie, Penkroffie, panu Spillet.

— Panu Spillet — zawołał Penkroff, i tak silnie przycisnął reportera do piersi, jak gdyby chciał go udusić.

— O! Penkroffie — rzekł nakoniec Gedeon — do wdzięczności twojej równe mają prawo: Harbert, że rozpoznał tę roślinę, Cyrus, że przyrządził tytoń i Nab, że nie wydał tajemnicy, choć go to wiele kosztowało.

— To też, moi przyjaciele, ja wam wszystkim chciałbym odwdzięczyć się za to i gotówbym oddać za was ostatnią krwi kropelkę.

*) Port w stanie Nowego Jorku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Hej maj! kochany to miesiąc i miły, ze jaz się człekowi prędzy chce zyć na tem Bożem świecie. — Gdzie się ino rusys, to wsędzie taka wesołość, jak po dobrem jedzeniu i wyspaniu się. Pastuchy wygnali juz bydełko na pasę a przy niem helukają a na fujarkach wygrywają. Starsiejsi ciągną w pole do roboty a ta idzie jem jak po maśle, bo kuzden wypocęty i silny.

A nawet człekowi w panieńskim stanie milej zyć w maju na świecie, bo choć do niego zadna dziopa gęby nie wykrzywi i zębów nie pokaze, ale zato kuzden kwiatek do niego się uśmicha i kuzda trawka ku niemu wzdycha.

Oj, zeby to ten maj całe lata trwał, to byłoby na świecie i milej i weselej, ale cóz — trzydzieści dni z kropką minie i choćbyś becoł, to on za nic nie wróci.

A juz co się mi najlepiej podoba w maju, to te litanie w kościółku popołedniu. Poschodzą się ludzie z cały Zatracony Wsi do kościółka, zaświcą świce, jegomość się wystroją, kieby na wesele jakie a pan organista zadmie w dudy na chórze, a cały kościół buchnie taką serdeczną prośbą do Najświętszej Panienki, ze jaz się człekowi mdło na sumieniu robi. Po śpiwaniu opedzą jegomość jaką przypowiadkę, pokropią święcona wodą i człek wraca do chałpy, jakby się w jaki wodzie wykąpał — taki jest lekki i spokojny.

Te śpiwania w kościele okrutnie mi się podobają. Ale w Zatracony Wsi urządzają sobie niektóre dziwochy i chłopaki inkse śpiwania — wiecór pod figurą, i te właśnie śpiwania nie bardzo mi do smaku przypadają. Zeby to tam była w nich ino sama chwała Boża, to i owsem, ale cóz, kiedy tam często gorzej jest....

Na ten przykład Magda Lelusonka ino la tego chodzi na to śpiwanie tam pod te figurę, bo chodzi na nie tez i Józek Pardęga — a Józek chodzi ino la tego, bo tam chodzi Magda Lelusonka. Bez cały cas śpiwania Józek patrzy na Magdę a Magda znów na Józka tak, jakby on zadny dziopy nie widział, a ona zadnego śturkaca.

A takich Józków i takich Magdów to przy tem śpiwaniu pełno — a jak mi się widzi, to chodzą ino same Józki i same Magdy. Wszyćko to śpiwa ino gębą nabozne pieśni a ślipiami to wodzi po sobie wcale nienabozne i myślenie pewnikiem ma nienabozne.

Ale to jesce nic! Dopiro po śpiwaniu, gdy się na polu juz zmracać zacyna, jak się to wszyćko bractwo rozegzi, to potem ino więcej obrazy Boskiej, jak przódzi było nabozeństwa. I ja sobie tak myślę w swojej głupiej głowie, ze kiedy śpiwanie ma być pod figurą, to dobrzeby było, aby były przy niem takze i osoby starse, któreby się przypatrywał i przeskadzały, aby młodzi nie brykali.

Z TYGODNIA.

Sprawa ustąpienia marszałka Badeniego Na uchwałę Koła polskiego, zwracającą się do marszałka kraju z prośbą o pozostanie na stanowisku, odpowiedział marszałek listem do prezesa Koła Dra Leo, w którym oświadcza, że jedynym powodem jego rezygnacyi jest sumiennie nabyte przekonanie, że jego zdrowie i siły nie wystarczą już do spełniania w obecnej chwili obowiązków marszałka. Z życia publicznego jednak hr. Badeni się nie usuwa i oświadcza, że w miarę sił będzie się starał choćby na najskromniejszem stanowisku krajowi służyć. Wobec trudnych zadań Sejmu, zwłaszcza zaś doprowadzenia do skutku porozumienia z Rusinami co do reformy wyborczej sejmowej, nie dziw, że cały kraj z bólem przyjął wiedomość o zamierzonem ustąpieniu męża, który jako marszałek krajowy cieszy się wysokiem poważaniem i u Rusinów i daje rękojmię, że przez swój wpływ i takt przyczyniłby się mógł do pomyślnego zakończenia tej tak ważnej sprawy.

Uzupełniający wybór posła. Przy uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa w Rzeszowie, w miejsce Dra Leona Bilińskiego, mianowanego wspólnym ministrem skarbu, wybrany został dnia 2 maja posłem wiceburmistrz m. Rzeszowa Dr Roman Krogulski (dem.) 250. głosami. Żyd syonista Frai otrzymał 255 głosów.

O uniwersytet ruski we Lwowie. Rusini, jak wiadomo, nie mają jeszcze osobnej wszechnicy czyli uniwersytetu, w którym byłyby te wydziały, co w każdym uniwersytecie tj. teologiczny, prawniczy, lekarski i filozoficzny. Nie są jednak i teraz pozbawieni wykładów w ruskim języku na tych wydziałach w polskiej wszechnicy we Lwowie, gdzie wykładają także profesorowie Rusini. Oddawna domagają się osobnej wszechnicy. Teraz starania swe wzmogli i rokują z rządem i Kołem polskiem o wszechnicę. Polacy, rzecz naturalna, nic przeciw wyższej uczelni ruskiej nie mają, ale Rusini zyskując ich poparcie w tej sprawie, winni i w innych sprawach krajowych, zwłaszcza przy sejmowej reformie wyborczej, nie utrudniać naszym posłom dojścia do skutku porozumienia.

Sprawa uregulowania wychodźtwa. W delegacyi austryackiej poseł Stapiński omawiał sprawę wychodźtwa. Wskazywał na uporządkowane stosunki emigracyjne we Włoszech i Szwajcaryi, które służyć mogą za wzór i domagał się wypracowania ustawy emigracyjnej. Mowca żądał utworzenia biura emigracyjnego w Nowym Jorku, któreby wychodźcom przychodziło z radą także w kwestyach prawnych. Sprawa ta w obecnych czasach jest tem ważniejszą, że Stany Zjednoczone zamierzają ograniczyć wolność emigracyjną.

Kongres czcicieli Przenajśw. Sakramentu w Wiedniu. W dniach od 10 do 15 września b. r. odbywać się będzie w Wiedniu kongres eucharystyczny tj. czcicieli Przen. Sakramentu, który ma być wspaniałem stwierdzeniem potęgi Kościoła w Europie a szczególnie w Austro-Węgrzech. Ostatni kongres eucharystyczny urządzony został w Madrycie, wiedeński kongres, który zapowiada się nadzwyczajnie, będzie 23 z rzędu. Protektorat objął cesarz Franciszek Józef, a komitet, liczący kilkuset członków, pracuje oddawna nad przygotowaniem wszystkich szczegółów uroczystości. Akcyą kieruje prezydyum pod wodzą kardynała wiedeńskiego Dra Nagla. Komitet dzieli się na sekcyę pań i panów. Rozpoczęto też przygotowania do kongresu w Krakowie. Książę biskup Sapieha powierzył ks. prałatowi Drowi Wądolnemu zorganizowanie komitetu dyecezyalnego dla kongresu w Wiedniu. Sprawą referatów Polaków na kongresie zajmuje się ormiańsko-katolicki arcybiskup we Lwowie, ks. Teodorowicz.

Ruch wychodźtwa z Królestwa i Galicyi do Prus przybiera w tym roku ogromne rozmiary. Na stacyi kontrolnej niemieckiej w Toruniu wylegitymowało się i wyjechało już około 4000 robotników z Królestwa. Po inne lata było ich w tym czasie zaledwie kilkuset. Niemniejszy ruch obieżysaski panuje i w innych urzędach pogranicznych. W urzędzie pogranicznym ostrowskim wystawiono legitymacyi do 15 kwietnia 20.800. W zeszłym roku wystawiono ich do tego czasu tylko 15.000 i kilkaset.

Nowa ustawa przeciwpolska. W Sejmie pruskim wniesiono projekt ustawy o wzmocnieniu niemczyzny w Prusach wschodnich, Pomorzu, na Śląsku i Szlezwiku Holsztyńskim. Mocą ustawy rząd ma otrzymać do rozporządzenia sto milionów marek na zakupno gruntów i sprzedaż ich robotnikom i rolnikom niemieckim. W uzasadnieniu projektu rząd pruski wskazuje na ciągłe postępy żywiołu polskiego w głównej siedzibie w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem. Mówiąca po polsku ludność Śląska Górnego wciąż wzrasta i pod względem gospodarczym wciąż się wyodrębnia. Podobne zjawiska występują w Szlezwiku północnym wśród duńskiej części ludności.

Po zawieszeniu konstytucyi w Chorwacyi. Komisarz królewski, Cuvaj, srogo się wziął do wykonywania swego urzędu w Chorwacyi ku oburzeniu ludności tamtejszej. Nietylko interpelacye i sprawozdanie z dyskusyi chorwackiej w delegacyi austryackiej zostały przez władze skonfiskowane, ale także i krótka odpowiedź prezydenta delegacyi Dobernigga. Kilka redakcyi gazet chorwackich chciało telegrafować o tem do prezydenta Dobernigga, lecz władze pocztowe skonfiskowały te telegramy. W istocie Węgrzy nie lepiej postępują z Chorwatami, niż z nami rząd rosyjski. Skazywanie na areszt lub grzywny za przestępstwa „polityczne", zawieszanie pism itp. jest dalej w Chorwacyi na porządku dziennym.

Jak rząd rosyjski kocha maryawitów? — W Lublinie, w Królestwie Polskiem, bawił czas jakiś »biskup« maryawicki, Próchniewski. Wychodząca w Lublinie urzędowa gazeta rosyjska poświęciła tym odwiedzinom obszerny i pełen zapału artykuł, unosząc się nad osobą Próchniewskiego, nad jego zaletami itd. oraz nad samą istotą wiary maryawickiej i nad przebiegiem uroczystych ceremonii.

Z wojny włosko-tureckiej. Rząd włoski rozpoczął nową akcyę wojenną przeciw Turkom na morzu, mianowicie zajął turecką wyspę Rodos na morzu Egiejskiem, która liczy 30.000 mieszkańców, w tem 20.000 Greków, 7000 Turków i 3000 żydów. Walki wojska włoskiego z Arabami w Trypolitanii odbywają się dalej z różnym skutkiem dla stron walczących.

Z Portugalii nadchodzą znowu wiadomości o wzmożeniu się ruchu powstańczego przeciw rzeczypospolitej. Na wyspie Grove, w pobliżu północno-zachodniego wybrzeża Hiszpanii, wykryto 40 skrzyń z karabinami, a na okręcie niemieckim „Magdalena Blumenthal", skonfiskowały władze portugalskie 18 skrzyń karabinów i nabojów, które, zdaniem portugalskiego ministra sprawiedliwości, były przeznaczone dla monarchistów portugalskich. Na pograniczu hiszpańskiem przyszło do formalnej bitwy między zwolennikami monarchii a wojskiem rządowem. Monarchiści mieli przy tej sposobności zdobyć poważne zapasy broni.

KRONIKA.

Od Redakcyi. »Opowiadanie starego górala« kończymy w następnym numerze, poczem rozpocznie my druk powieści, osnutej na tle krwawych wypadków w 1812 r., kiedy to cesarz francuski, Napoleon I, wyruszył do Moskwy, a w czasie odwrotu doznał ogromnej klęski nad Berezyną. Powieść ta została umyślnie dla »Roli« napisana, nie była więc dotychczas nigdzie drukowana.

Uczczenie Konstytucyi 3-go Maja. Godnie uczcił kraj nasz w piątek, dnia 3 maja, 121 rocznicę tej wiekopomnej konstytucyi. Była ona czynem mądrym i śmiałym narodu na zagładę już skazanego, już pochwyconego w szpony przemocy sąsiadów wrogów. Ci śmierć i zniszczenie mu przeznaczyli, a on zawołał, że chce żyć jako całość jedna i niepodzielna. Gdyby było potrzeba dowodu, że Polska przed ostatnim rozbiorem znajdowała się już w stanie zupełnego odrodzenia, to dowodu takiego dostarcza Konstytucya Trzeciego Maja z roku 1791. Z uchwaleniem jej rozpoczęła się w dziejach naszych nowa epoka. Polska dawna, która nierządem stała, legła do grobu, a na jej miejsce powstała Polska nowa, oparta na zasadach społecznego ładu i sprawiedliwości. I ta Polska odradza się dalej, w skład uświadomionych jej synów wchodzą całe nowe zastępy. Garnie się do niej lud włościański — i dzisiejsza, nowa Polska, od tych synów w siermięgach oczekuje lepszej przyszłości.

Konstytucya Trzeciego Maja postanowiła, że odtąd ma być tylko jeden niepodzielny polski naród, złożony ze szlachty, mieszczaństwa i ludu. W dniu rocznicy uczciły ją też wszystkie stany w głównych miastach kraju, Lwowie, Krakowie i innych, w miasteczkach i w wielu wsiach. We Lwowie, przybranym w chorągwie o barwach narodowych, na kopcu Unii lubelskiej zebrało się wczesnym rankiem mnóstwo młodzieży szkolnej. Na szczycie kopca wywieszono chorągiew. Następnie odśpiewano szereg pieśni patryotycznych. Z czterech rogów wieży ratuszowej trębacze kapeli narodowej odegrali hejnał. Przed mszą św. na boisku sokolem, którą odprawił ks. biskup Bandurski wobec tysiącznej rzeszy uczestników, odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze w obecności marszałka, członków Wydziału krajowego i bardzo licznie zebranej publiczności. W Krakowie, również przybranym w szatę narodową, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów na Piasku, poczem ruszył olbrzymi, wielotysięczny pochód na Wawel. Składał się on z przedstawicieli wszelkich władz autonomicznych, posłów, stowarzyszeń, ludu włościańskiego z pod Krakowa, Sokołów w mundurach i młodzieży szkolnej. Przy dźwiękach muzyk doszedł do Wawelu, gdzie złożono wieńce na trumnie Kościuszki w grobach królewskich.

(K. P.) **Misye.** Ze Staniątek piszą nam: Od dnia 27 kwietnia w parafii Niepołomice, w powiecie bocheńskim, przez całe 10 dni odbywały się misye. Oprócz starszych brała w nich udział dziatwa szkolna, która była bardzo liczna, bo do 3500 z całej parafi, tj. z Kłaja, Woli Batorskiej, Pasternika, Podłęża, Staniątek i Niepołomic. — Więcej niż połowa dzieci przystępowała do pierwszej Komunii św. Był to bardzo wzruszający widok. Ksiądz kanonik miejscowy odprawił mszę św. w kaplicy zwanej Ogrojcem. Przemówił też jeden z księży Misyonarzy, który nie szczędził dzieciom różnych przestróg na całe życie i wytłómaczył znaczenie Komunii św. Wszystkim księżom Misyonarzom i współpracownikom, a osobliwie księdzu kanonikowi za podjęcie tak wielkiego trudu i kosztów składam w imieniu wszystkich ojców i matek, do których i ja należę, serdeczne: „Bóg zapłać!“

Zgon sędziego podczas rozprawy. Z Nowego Sącza donoszą, że dnia 29 kwietnia w południe, podczas rozprawy karnej w sądzie, został rażony atakiem apoplektycznym Witold Pawłowski, radca sądu krajowego. Przewodniczył właśnie rozprawie. Zmarły osierocił dwoje dzieci i żonę.

(W. L.) **Pożar.** W nocy 29 kwietnia, o godzinie 2 po północy, wybuchł pożar w gminie Gwoźnicy górnej, powiatu strzyżowskiego, u gospodarza Michała Doparta, któremu spłonął nieubezpieczony budynek wraz z całym majątkiem. Michałowi Doparcie ogień opalił całą głowę i ręce, że teraz leży w największych męczarniach, oczekując lada chwila śmierci. Ogień został podłożony jakąś zbrodniczą ręką.

(X. X.) **Szaleństwa pijaka.** W pewnej wsi wschodniej Galicyi w zeszłym tygodniu upił się znany tam miłośnik gorzałki i kiedy wracał do domu koło plebanii upadł w błoto i bardzo się powalał. Powróciwszy do domu, poszedł do swej macochy z waryackim zamysłem, by jej życie odebrać. Na szczęście nie było jej w chacie a drzwi były zamknięte. Widząc, że nie można dostać się do środka, poszedł do okna, uderzył pięścią i rozbił je, potem wsunąwszy się do środka, porwał siekierę i porąbał dzieci. Następnie poszedł do sąsiada, gdzie obaj tęgo pili. Dano znać o tem biednej wdowie, która wystraszona uciekła z swej chaty. Do takich to szaleństw doprowadza wódka.

(B. B.) **Wielki pożar w Skoczowie.** W poniedziałek, 29 kwietnia, o godz. 11 w nocy wybuchł w Skoczowie, na Śląsku austr., wielki pożar w realności majstra szewskiego Dänemarka. Silny wiatr przeniósł ogień na sąsiednie domy. Pastwą pożaru padły doszczętnie realności Konderlego, Spitzera, Pilicha, Urbisza i Pawlika. Spalone domy położone były przy ulicy Bielskiej. Na miejsce pożaru przybyły wkrótce straże pożarne z Cieszyna i Bielska, oraz z okolicznych wsi pod Skoczowem. Pożar później udało się umiejscowić. Ofiar w ludziach na szczęście niema. Na miejsce pożaru przyjechał z Bielska także starosta Kulisz. Szkoda wynosi przeszło 290.090 koron.

Fałszywe banknoty 20-koronowe. W Wiedniu, a także w innych miejscowościach pojawiły się fałszywe banknoty 20-koronowe. Mają one odrębny połysk i są grubsze od prawdziwych. Numery seryi wykonane są delikatniej. Dyrekcya policyi wiedeńskiej naznacza nagrodę za wyśledzenie sprawcy 10, 15 a nawet 20 tysięcy koron.

Niebezpieczna kolej. Na jednej z ulic Budapesztu wóz kolei miejskiej, z powodu zepsucia się hamulca, przejechał troje dzieci. Widok ten straszny wprawił publiczność w takie wzburzenie, że silny oddział policyi zdołał tylko z trudem uchronić maszynistę od krwawego samosądu. W ciągu paru dni 9 osób zostało ciężko zranionych przez kolej miejską w Budapeszcie.

Sędziwe lata i zawiedziona miłość. W pewnem miasteczku na Węgrzech powiesiła się 68-letnia wdowa z zawiedzionej miłości. Dziwne to, że w tak późnym wieku owładnęła ją miłość, dziwniejsze jednak to, że przed zamachem samobójczym swej papudze ucięła głowę, nie chcąc widocznie, by ją ptak przeżył.

Fabryka kalek. — W Dąbrowie Górniczej, w Królestwie Polskiem, wykryto prawdziwą fabrykę kalek, w której w barbarzyński sposób okaleczano dzieci, aby mogły uprawiać żebractwo, starszych zaś

robotników fabrycznych i młodzież, mającą podlegać służbie wojskowej, kaleczono, na ich własne życzenie, aby uniknęli wojska.

Sześć lat bez snu. W Nikołajsku, w Rosyi, zmarł niedawno sędzia, nazwiskiem Petronowicz, który od sześciu lat prawie nie spał. Sędzia ów przed sześciu laty odniósł w czasie katastrofy kolejowej tak ciężkie obrażenia, że przez kilka tygodni walczył między życiem a śmiercią. Odzyskał jednak zdrowie i mógł opuścić klinikę. I byłby może zapomniał zupełnie o katastrofie i o swej chorobie, gdyby nie to, iż od dnia tego, w którym zdarzyła się katastrofa, nie mógł sędzia usnąć. Początkowo nie dokuczało mu to wcale, gdyż nie odczuwał zupełnie potrzeby snu. Później atoli, gdy ta potrzeba wzrastała coraz bardziej, zwrócił się po poradę do lekarzy. Ci jednak nie umieli znaleźć dla niego środka nasennego, którýby mu w sztuczny sposób zapewnił chociażby kilka godzin snu. Co sześć a czasem co ośm dni upominała się natura o prawa swoje i wówczas zasypiał Petronowicz, lecz tylko na trzy lub cztery godziny. Mimo tak osobliwego stanu czuł się zupełnie zdrów i rzeźwy. W ostatnich latach dopiero opanowywało go coraz częściej i coraz większe znużenie i siły żywotne go opuszczały.

Ogień na katafalku. W jednem z miast francuskich podczas ceremonii żałobnych w kościele przed pogrzebem, zapaliła się od świec trumna, ustawiona przed głównym ołtarzem. Najpierw spłonęły wieńce, ułożone na trumnie, a wkońcu i trumna sama zaczęła się palić. Publiczność, zwłaszcza kobiety i dzieci, w nieopisanym przestrachu zaczęły uciekać z kościoła. Powstał niesłychany ścisk, w którym 10 osób doznało obrażeń śmiertelnych.

Płonący cyrk. Gazety francuskie donoszą o nieszczęśliwym wypadku, który wydarzył się w mieście La Mans. Do miasta tego zjechał niedawno wędrowny cyrk, aby dać kilka przedstawień. Drużyna cyrkowa, składająca się z właściciela, jego żony i dwojga dzieci, mieściła się w wielkim wozie krytym. — W tym to wozie w nocy, gdy wszyscy mieszkańcy jego pogrążeni byli w śnie, wybuchła lampa naftowa. Niebawem cały wagon stanął w płomieniach.



W pierwszym popłochu zbudzony cyrkowiec i jego żona zerwali się, aby ratować mienie i zwierzęta, służące do przedstawień cyrkowych, dopiero później przypomnieli sobie śpiące w wagonie dzieci. Tymczasem wnętrze wozu zmieniło się w istny piec płonący. Nieszczęśliwi rodzice czynili rozpaczliwe wysiłki, aby wyrwać stamtąd swe dzieci, jednak napróżno. Zginęły w szalejących płomieniach. Nieprzytomnego z bólu cyrkowca i jego żonę, poparzonych okropnie, musiano przewieźć do szpitala. Nasz obrazek przedstawia ten straszny wypadek.

Udręczony mąż. W szwedzkiem mieście Lund pojawiło się w dziennikach ogłoszenie, w którem pewien niepodpisany obywatel donosi, że żona zamknęła go przymusowo w domu i znęca się nad nim już od dłuższego czasu; obywatel ów zapytuje czy słusznem jest, by w kraju, który dał kobietom tyle swobód, mężczyzna był pozbawiony praw. Wszystko byłoby dobrze, ale gdy go wreszcie żona wypuściła z domu, ze strachu wzbronił ów mężczyzna gazetom wymienienia swego nazwiska, by go żona jeszcze więcej nie udręczała.

Żarty z policyanta. Policya angielska słynie na cały świat z grzeczności wobec publiczności i niezwykłej sumienności zawodowej. Do licznych zadań policyi należy dziś, jak wiadomo, także pilnowanie, by właściciele samochodów nie jeździli zbyt szybko, co połączone jest z niebezpieczeństwem dla życia przechodniów.



Tymczasem angielscy bogacze urządzają ustawiczne psikusy sumiennej policyi tamtejszej. Jeżdżą jak waryaci, a gdy nader służbisty i zazwyczaj dobrej tuszy pan policyant pędzi za mknącym samochodem, aby zanotować sobie jego numer i właścicieli pociągnąć do odpowiedzialności, zasłaniają numer czapkami, kpiąc w oczy z zaniepokojonego służbisty i kłaniając mu się szyderczo. Taki właśnie wypadek jest przedstawiony na naszym obrazku.

Pijaństwo w Petersburgu. Śmiertelność, spowodowana nadużyciami alkoholicznemi, w Petersburgu jest straszliwa. Na każde sto tysięcy mieszkańców umiera tam od wódki 20 osób. Londyn może się pochwalić tylko liczbą — 13 takich śmierci. Paryż ledwie 6, Berlin mniej 3 tylko. Dwieście osób umiera corocznie w Petersburgu nagłą śmiercią z powodu pijaństwa, co stanowi tu trzecią część całej liczby nagłych wypadków śmierci. Pijaństwo prowadzi też w tem mieście do częstszych samobójstw. — 30 proc. samobójczych zamachów śmiertelnych popełniają nałogowi pijacy. — Pomiędzy rokiem 1904 a 1908 corocznie zabierała policya dla wytrzeźwienia w cyrkule mniej więcej 65.000 ludzi, co stanowi 4 procc. całej ludności stolicy. W Berlinie liczba ta wynosi około 5200 i jest tylko ćwiercią procentu ludności. W Paryżu prawie że niema ludzi pijanych tak, żeby ich trzeba było aresztować i odprowadzać do komisaryatu na wytrzeźwienie. Pijaństwo w Petersburgu jest dwanaście razy większe aniżeli w Berlinie, a szesnaście razy, gdy się weźmie pod rachubę same tylko pijane kobiety.

Uparty kandydat do więzienia. Niejaki Jeremiejew zgłosił się do wydziału śledczego w Petersburgu i złożył zeznania, że zabił córkę marszałka szlachty z Kaługi. Aresztowano go. Śledztwo jednak stwierdziło, że Jeremiejew nietylko nie zabił córki marszałka szlachty z Kaługi, ale ten ostatni wcale córki żadnej nie miał. Jeremiejewa uwolniono. — Wkrótce potem zgłosił się napowrót do wydziału śledczego i oświadczył, że brał udział w krwawym zamachu na ulicy Astrachańskiej w Petersburgu. Lecz znów okazało się, że Jeremiejew najmniejszego nie brał udziału w owym zamachu. Jeremiejewa uwol-

niono. Niepoprawny jednak samooskarżyciel po krótkim pobycie na wolności, zgłosił się znów do wydziału śledczego i oskarżył się o inną zbrodnię. Lecz i tym razem go uwolniono, bo zbrodnię kto inny popełnił. Zarządzono więc zbadanie władz umysłowych Jeremiejewa. Oględziny lekarskie stwierdziły, że on jest nałogowym pijakiem i na tem tle miewa przywidzenia zbrodnicze. To go doprowadziło do ostatniej pasyi, napisał więc list do członków sądu, przepełniony w najwyższym stopniu obrażającemi wyrazami. Aresztowano Jeremiewa. Tym razem został pociągnięty do odpowiedzialności naprawdę i skazany na cztery lata twierdzy. Usłyszawszy wyrok, Jeremiew ukłonił się sądowi i rzekł głosem wzruszonym: Dziękuję wam, panowie sędziowie, że dajecie mi możność dostania się tam, dokąd od dawna z takiem upragnieniem dostać się chciałem!

Cholera w roku 1911. Aczkolwiek o cholerze mało obecnie się mówi, wszakże istnieje ona w państwie rosyjskiem dotąd i niektórym miejscowościom dobrze daje się we znaki. Według urzędowych spisów zachorowało na cholerę w Rosyi od początku roku 1911 do 1 listopada 3310 osób, z których 1594 osób zmarło.

Los wychodźcy polskiego. Z Ameryki wracał do rodziny w Królestwie pewien człowiek, który jednakowoż z powodu choroby zatrzymać się musiał w mieście Pile, w Poznańskiem. Stan jego pogorszył się tak dalece, że zmarł w szpitalu. W kieszeniach jego ubrania znaleziono oszczędności oraz rozmaite podarunki, które zakupił w Ameryce dla żony i dzieci, których biedak już nie miał oglądać.

Dzielna lotniczka. Lotniczka amerykańska, Queenby, wzniosła się niedawno temu o godz. 5·35 rano na wybrzeżu angielskiem i przeleciawszy nad kanałem La Manche (La Mansz) wylądowała o godzinie 7·30 rano na brzegu francuskim. Jestto pierwsza lotniczka, która sama przeleciała ponad tym kanałem.

Wąż na okręcie. Dosyć często się przytrafia, że z ładunkiem nabieranym w krajach gorących, dostaje się do wnętrza okrętu jakiś mały wąż, który na okręcie znajdując bez trudu pożywienie, wyróść może do poważnych rozmiarów. Były wypadki, że węże żyły we wnętrzu okrętu po kilka lat, zanim zdołano je odkryć. Obrazek nasz dotyczy takiego wypadku.



Oto dwaj majtkowie na angielskim statku „Kalkuta“, którzy zeszli do ładowni statku, spostrzegli niespodzianie olbrzymiego węża, który miał minę, jak gdyby chciał rzucić się na nich. Przygoda ta źleby się skończyła, gdyby nie to, iż jeden z majtków miał przy sobie rewolwer i tyle przytomności umysłu, że zdołał dobrze wymierzonym strzałem roztrzaskać łeb rzucającemu się już na nich wężowi.

Wylew Missisipi. Olbrzymia rzeka amerykańska Missisipi znowu wylała i poczyniła ogromne spustoszenia. Około 200.000 ludzi, dotkniętych powodzią, znalazło się bez dachu.

Walka w powietrzu. Wstrząsający wypadek rozegrał się niedawno w miejscowości Perth w Australii. Oto słynny tamtejszy lotnik, Sconsen, wzniósł się w powietrze balonem, opatrzonym w spadochron, mając zamiar po chwili spuścić się na ziemię przy pomocy spadochronu. W chwili, gdy lotnik odbijał od ziemi, naraz jakiś natarczywy pijak uczepił się drążka i razem z lotnikiem szybko wzbili się w powietrze. Niestety, tak balon jak i spadochron były za małe na dwóch ludzi, o czem wiedział dobrze Sconsen.



Wobec tego między lotnikiem a pijakiem wywiązała się rozpaczliwa walka w powietrzu. Po chwili pijak, zepchnięty przez lotnika, runął na ziemię i zginął na miejscu. Tłumy przypatrywały się temu krew ścinającemu w żyłach mocowaniu dwóch ludzi w przestworach powietrznych. Lotnika w pierwszej chwili aresztowano pod zarzutem zabójstwa, wkrótce jednak uwolniono go, gdyż stwierdzono, że działał w obronie własnego życia. — Obrazek nasz przedstawia tę okropną walkę.

Cmentarz na falach morskich. Podróżni, którzy w tych dniach przybyli do Nowego Jorku na parowcu niemieckim „Bremen“, opowiadają o wstrząsającem widowisku, które przedstawiło się oczom ich opodal miejsca katastrofy „Titanica“. Było to w sobotę, opowiada pewna pani, pomiędzy godz. 4 a 5 popołudniu. Morze było spokojne, a na jasnym błękicie świeciło słońce. Wszyscy mieli wyborne humory, to też na pokładzie było rojno i gwarno. Byliśmy po obfitym obiedzie i czekaliśmy na herbatę wieczorną. Nagle zawołano: „Góra lodowa!“ Cisnęliśmy się do poręczy pokładowej, ażeby górę zobaczyć. Wznosiła się przed nami, lśniąc w słońcu barwami tęczy. Podziwialiśmy ten widok niezwykły, gdy nagle w odległości jakich stu metrów ujrzeliśmy na falach czarne plamy. Po chwili spostrzegliśmy, że to zwłoki ludzkie. Grobowe milczenie zaległo na pokładzie; nawet starzy marynarze byli głęboko wzruszeni. Parowiec coraz więcej zbliżał się do tego pływającego cmentarza. Wśród szczątków okrętu i sprzętów niosły fale zwłoki ludzkie. Tuż koło okrętu fale unosiły zwłoki kobiety, która w zaciśniętych rękach trzymała dziecko. Za nią płynęły zwłoki innej kobiety, trzymającej w uścisku kudłatego psa. Widzieliśmy trupy z pasami bezpieczeństwa. Powoli cmentarz zniknął za nami. Pierzchnęła wesoła myśl i już do końca podróży myśleliśmy o tylu ofiarach okropnej katastrofy.

Po katastrofie okrętu „Titanic“. Piszą nam z Tryestu: Jak stwierdzają sprawozdania kablowe ajencyi towarzystw żeglużnych, panuje w Ameryce północnej ogromny popyt na miejsca na okrętach takich towarzystw, których kierunek jazdy do Europy prowadzi przez morze Śródziemne, a to dlatego,

ponieważ na tej przestrzeni pasażerowie zabezpieczeni są od burz i mgły, jakoteż zupełnie wykluczone napotkanie lodowców. Austro-Amerykana, której okręty posiadają już wszelkie udogodnienia, nieprzemakalne przedziały, podziemne sygnały i telegraf bez drutu, wydała jeszcze rozporządzenie, aby prócz innych środków ratunkowych powiększona została ilość łodzi ratunkowych, tak, aby dla każdej na okręcie znajdującej się osoby, bez względu na to, czy to pasażer, czy kto z załogi, przygotowany był na ewentualny wypadek pas ratunkowy, oraz miejsce w łodzi ratunkowej. W kabinach umieszczone będą ilustrowane przepisy, pouczające, jak należy użyć pasów ratunkowych.

W koszach przez puszcze indyjskie. Przed niedawnym czasem zamordowano w Indyach angielskich dwu uczonych Anglików, którzy udali się do Indyi w celu badań naukowych. — Rząd angielski, chcąc ukarać winnych, wysłał w głąb kraju oddział wojskowy karny, który w dzikich, bezdrożnych puszczach, miał do przezwyciężenia wiele trudności.



W kilku potyczkach z dzikim szczepem wielu Anglików zostało zranionych, a kilku nawet zabitych. Do służby lekarskiej użyto krajowców z bardziej cywilizowanych okolic, którzy w koszach na plecach przenosili chorych i rannych do szpitala. — Rycina nasza przedstawia taki pochód w koszach przez gąszcze leśne w Indyach.

Pracowitość pszczół jest przysłowiową, ale ile trudu podjąć muszą, by zdobyć jeden kilogram miodu dowiódł dopiero uczony angielski Wilson, który każdy kwiat badał co do zawartości cukru, przerabianej przez pszczoły na miód. Znalazł on, że 125 kwiatów koniczyny daje zaledwie jeden gram cukru, a więc by zebrać jeden kilogram muszą wyssać pszczoły 125.000 kwiatów. Ponieważ jednak każdy kwiat koniczyny składa się z 60 drobnych kwiatuszków, więc właściwie liczba ta sięga do siedmiu milionów i pięćset tysięcy kwiatuszków, które wyssać muszą. Ludzie jedząc lub pijąc miód, nie zastanawiają się nigdy, ile trudu zebranie go kosztowało te pracowite owady.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Józef Kulka w B.: Z nadesłanego wiersza skorzystamy. Franc. Kapcias: Niektóre rymy w nadesłanym wierszu są źle dobrane, przeto do druku nie nadaje się. — Józef Kobylański w C.: Za przesyłkę dziękujemy. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Do kalendarza już dwa utwory sa dane — Marya Wawrzyk w P.: Na wszystko przyjdzie powoli kolej, prosimy tylko o cierpliwość. — Franciszek Zydroń w W.: Nadesłane prace sa w tece i, gdy tylko miejsce pozwoli — będa drukowane. — Jan Styś w K.: Numera od poczatku roku mamy na składzie, więc po otrzymaniu należytości zaraz je wyślemy. — J. Gawle w G.: Za ogłoszenie należy się 2 Kor — Franciszek Piechnik z K.: Wszystkie numera zawsze wysyłamy we czwartek. — Czesław Sobowiec z B.: Adresy są odbijane odrazu na rok cały, zmiana ich kosztuje wiele pracy, trzeba odszukać dawny adres tyle razy ile jest tygodni w roku, wykreślić go, wypisać nowy, odbić i porozdzielać w odpowiednie przedziały. — Głupiak z Z.: Prosimy o uwiadomienie, czy Pan zmienił adres, gdyż na reklamacyi jest inny? — St. Jaworski w D.: My przyjmujemy marki pruskie, więc i tam zapewne przyjmuja nasze.

Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:

PP.: Jan Półtorak z P. 4·50 K. — Wojciech Piotrowski ze L. 4·50 K. — Czytelnia polska z R. 4 K. — Jan Mierzwa z Ch. 4 K.

Oprócz tego nadesłali PP. Józef Talaga z S. 1 K. — Józef Maziarz z Z. 1 K. — Jan Taroszka z L. 1 K. — Jakób Bańka z K. 1·20 K. — Jan Gawlik z L. 1 K. — Stanisław Matras z P. 2·10 K. — Ludwik Matuszyk z W. 2 dolar. — Wojciech Miętus z M. 1 K. — Piotr Biernat z Z. 3 K. — J. Orzechowski z Ł. 2 K. Jan Półtorak z D. 2·60 K. — Karol Haberny z D. 2 K. — Józef Węgrzyniak z M. 2 K. — Józef Biernat z D. 3 K. — Andrzej Gach z B. 2·60 K. – Jakób Nawrocki z O. 2 K. — Jan Czechura z P. 1 K.

Zagadki do nagrody.

1. POMYLONY NAPIS.

Zamówiono w pracowni malarza tablicę z napisem, do umieszczenia nad brama. Majster niestety pijany był od rana; pomieszały mu się myśli w głowie i zamiast żadanego szyldu wypisał ustęp z listu siostry:

Hela pisze o trzy zabawki Gustuńce we W. Noc.

Odgadnąć, jaki miał być napis.

2. SZARADA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Pierwsze z drugiej połowa
Nazwę pięknej rośliny stanowia,
Czwartego z połową drugiego,
Szukaj u rolnika każdego,
Pół trzeciej z pierwszą razem,
Jest w religii zakazanym wyrazem,
Pierwsza litera trzeciego z trzecią drugiego
[i drugą trzeciego
Dadzą nazwę drzewa pięknie kwitnącego.
Całość łatwo odgadniecie,
Jeżeli trochę trudu dołożycie.

3. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Wstecz pierwsza wraz z pierwsza litera drugiego
Da nazwę zwierza dzikiego, groźnego;
Ostatnia literę zmaż ze zwierza tego,
A pół drugiej wprost dołacz do niego
To otrzymasz imie rodzaju mezkiego.
Całość panie maja, w stroju używaja.

4. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

(Ułożył Stanisław Czaja z Sz.).

A, a, a, a, a, a, b, c, c, d, e, ę, ę, i, i, j, j, j, k, m, m, m, n, n, n, o, o, o, r, s, t, t t, t, t, y, y, z, z, z, z.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

5. KWADRAT.

(Ułożył Serafin Owczak).

. . . .
— . — — — — —
— — . — — — —
— — — . — — —
— — — — . — —
— — — — — . —
. . . .

Kropki i kreski zastąpić literami. Pierwszy i ostatni rząd poziomy i poprzeczny w miejscu kropek da nazwę historyka polskiego.

Szukany wyraz. Gwiazda. Roślina. Kraj w Austryi. Kraj w Niemczech. Powieściopisarz polski. Szukany wyraz.

6. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Józef Bochnia).

1	2	3	**4**	5	6	1
7	6	8	**9**	3	10	6
9	6	9	**6**	10	11	12
4	**9**	**6**	**4**	**11**	**2**	**13**
15	14	4	**11**	16	17	6
4	13	18	**2**	13	18	9
1	10	14	**13**	5	6	1

1) Imię męskie. 2) Zwierzę drapieżne. 3) Naród dziki. 4) Szukany wyraz. 5) Część odzieży. 6) Nazwisko właściciela wielkiej fabryki. 7) Miasto na Śląsku.

Środkowy wiersz pionowy i poziomy ma dać nazwisko męża stanu i historyka polskiego.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 18 maja 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 17 »Roli«: 1. Przeplatanka: **Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami.** 2. Szarada: **Podole.** 3. Łamigłówka literowa: **Do czasu dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.** 4. Szarada: **Lokomotywa.** 5. Szarada: **Cietrzewie.** 6. Tajemniczy bilet: **Administrator.** 7. Tajemniczy bilet: **Telegrafistka.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Piotr Bochnia z T., Władysław Głogowski z B., Zofia Oraczewska z Z., Walenty Miśniak z P., Józefa Hirszberg z K., Józef Adamczyk z S. W., Andrzej Budziński z B., Ignacy Byrski z K., Tomasz Dziewit z M., Karol Powroźniak z S., Fr. Zydroń z W. Adela Bezokówna z K. M.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Z chłopskiej niwy*** wylosowała p. **Zofia Oraczewska** z Z., zaś drugą p. t. ***W kraju meżnych Boerów*** p. **Andrzej Budziński** z B.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 7 maja

Pszenica	Kor.	11 60	do	11·95	za 50 kg
Żyto	„	9·90	„	10 65	„
Jęczmień	„	9.10		9 65	„
Owies	„	9 60		10 0	„
Otręby pszenne	„	8·—		8 10	„
Otręby żytnie	„	8·—		8 10	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 maja:

Buhaje	Kor	152	do	412	za sztukę
Woły	„	400		485	„
Krowy	„	152		300	„
Jałówki	„	90	„	200	„
Cielęta		28	„	68	„
Owce i kozy		—		—	„
winie bita waga)		50		64	50 kg.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.